

6.



Czwartek, 7 sierpnia 2014

Oficjalny magazyn
8. Festiwalu Filmu i Sztuki
DWA BRZEGI
Kazimierz Dolny
Janowiec n. Wisłą

Głos Dwubrzeża



Fidyk

Magowski

Ude

Szejnert

Wciąż śnimy o Warszawie

Choć kazimierski *Nadwiślański świt* wygląda zapewne trochę inaczej niż ten warszawski z piosenki Czesława Niemena, dokument *Sen o Warszawie* - poświęcony życiu artysty - daje prawo sądzić, że Warszawa to nie tylko konkretne miejsce na mapie, to raczej stan umysłu. O twórczości Niemena i ogromie pracy związanej z powstaniem dokumentu rozmawialiśmy z Krzysztofem Magowskim, reżyserem filmu

Pana ulubiona piosenka Czesława Niemena?

Oczywiście *Sen o Warszawie!* Pochodzę z Poznania, ale mieszkam na Ursynowie. To dla mnie bardzo ważna piosenka.

Czym według Pana był *Sen o Warszawie* dla samego artysty?

Najpiękniejsze piosenki Niemena powstały z tęsknoty za małą ojczyzną, która potem istniała w innych granicach, ale on o niej śnił. Pokazaliśmy rodzinną miejscowość Niemena na Białorusi – Wasiliszki, które cały czas były w jego sercu. Chcieliśmy pokazać taką Nibylandię, bo tak Niemen zapamiętał to miejsce. Gdy po latach koncertował w Związku Radzieckim, to tłuł się taksówką tylko po to, by przez chwilę tam pobyc. Ten człowiek kochał Polskę, nawet po tym wszystkim, co od kraju oberwał.

Z powodu całego bagażu prześladowań, które dotknęły Niemena tytułem Pańskiego dokumentu, mógłby być *Dziwny jest ten świat...*

Gdy starałem się o pieniądze na film odrzucali mi kolejne scenariusze, a ja z przekory, zmieniałem tylko tytuł. Pierwszy brzmiał *Dziwny jest ten świat*, drugi *Bardzo dziwny jest ten świat*, w końcu *Sen o Warszawie* okazał się najmniej oskarżycielski i pozostaliśmy przy nim.

Film z jednej strony chronologicznie opowiada o znanych faktach z życia artysty, z drugiej pokazuje nieznanne materiały archiwalne. Do kogo film był adresowany?

To pytanie zadałem sobie na początku. Problem polegał na tym, że Niemen śpiewał dla pięciu generacji Polaków, a szósta, która go nie zna, dorasta. Dla moich rówieśników pewne rzeczy są oczywiste. Zdecydowaliśmy się na postać narratora, który dopowiada podstawowe informacje.

Jakie były największe trudności podczas dziesięcioletniej pracy nad filmem?

Niemen był od 1960 roku aż do swojej śmierci w 2004 roku czynnym i płodnym artystą. To ogromny dorobek. Zebrałem 120 godzin materiałów archiwalnych - niełatwo było do nich dotrzeć. Jest mnóstwo nagrań, głównie za granicą, których nie mogliśmy dostać. Np. zapis przed koncertem w USA, gdzie prowokatorzy wyzywają Niemena od kolaborantów, a on ma łzy w oczach, jest zupełnie osaczony.

O Niemenie krążyły liczne kłamliwe plotki. Czy wciąż jeszcze potrzeba odczarowywać jego wizerunek?

Oczywiście. Nawet teraz, gdy na scenie wygłupi albo obnaży się jakiś rockman, to pojawiają się komentarze - *Jak Niemen*. Te kłamstwa wciąż żyją.

Wiele materiałów z archiwów zostało usuniętych z inicjatywy władzy PRL...

Kolorowy Niemen nie dawał wsadzić się w ciasne uniformy. Nie układał się z żadną władzą PRL-u. Cały czas były z nim jakieś kłopoty. Dla Partii szczytem bezczelności było, że w czasie transmisji z Opolą powiedział: *Panie inżynierze, ja się będę sam miksował*. Jaki był rezultat? Ówczesny szef Radiokomitetu tak się zdenerwował, że skasował występ Niemena. Nikogo nie interesowało, że usuwają tym samym kawałek historii.

Dokument jest nakręcony z rozmachem i dynamicznie zmontowany. Skąd taka skala?

Ten film musi być zrozumiany przez młodych. Musi korzystać z współczesnego języka kina – opowiadać w skrócie i ciekawie wizualnie. Ale w pewnym momencie powiedziałem stop. Maciek, operator filmu i mój syn, poszedłby dalej, ale wiedziałem, że będą to oglądać również 50-60-latkowie. Musieliśmy pójść na kompromis, aby było nowoczesnie i jednocześnie klasycznie. Najszybciej w filmie starzeje się forma.

Próbował Pan wypełnić swoim filmem jakąś lukę?

Upłynęło 10 lat od jego śmierci i powstały o nim tylko dwa reportaże! W *Śnie o Warszawie* chciałem zgromadzić jak najwięcej, by widzowie mogli powiedzieć: *To jest film w amerykańskim stylu o wielkim polskim artyście*.

Co dalej z tak ogromną ilością archiwaliów?

Materiał został zapisany do wersji cyfrowej, więc jest na wieki wieków zachowany. Chcielibyśmy, jeśli będzie taka okazja, zrobić o nim serial.

Wciąż śnimy o Warszawie?

W pierwszej scenie gra drużyna Legii, a jej hymn *Sen o Warszawie* śpiewają kibice. Paradoksalnie przez transmisję meczy Legii cała Polska wciąż na nowo przypomina sobie o Niemenie. Choć to tylko jedno z wielu objawień jego bogatego dziedzictwa, to także dowód, że pamięć o nim jest wciąż żywa.

rozmawiali Beata Poprawa i Krystian Buczek



fot. Jarosław Antoniak

Dobre kino opowiada historie

Twórczości Andrzeja Fidyka nie trzeba przedstawiać. Autor *Defilady*, *Karnawału* i przypomnianych na festiwalu Dwa Brzezi *Ostatków* rozmawia z *Głosem Dwubrzeża* o 25 latach wolności w dokumencie

Polska szkoła dokumentu, czarna seria, filmy K. Karasza, K. Kieślowskiego, B. Dziworskiego i innych. Mamy w Polsce silną tradycję kina dokumentalnego. A jakie filmy powstawały i powstają po transformacji?

Zupełnie inne. Zmieniła to w dużej mierze technologia produkcji. Przepraszam, że sprowadzam temat na ziemię. Jednak dawniej taśma filmowa była bardzo droga. Operator musiał dokładnie przemyśleć każde ujęcie, stąd też brał się wysmakowany obraz. Każdy kadr musiał być wyczyszczony. Nie można było nagrywać wszystkiego, za to rejestrowało się wiele wypowiedzi. Taką stylistykę wymuszała ekonomia. Dzisiaj pracuje się inaczej, kręci się wszystko, co można. Nie ma tak wielkich ograniczeń sprzętowych.

Czy można nadać współczesnym filmom dokumentalnym wspólny rys?

Uważam, że nie. Powstają tak różne filmy, że nie znajdują żadnego wspólnego mianownika. Poza tym, że dobre filmy zawsze opierają się na ciekawie opowiedzianej historii.

Jakie to historie?

Historia człowieka. Ludzkie emocje, śmierć, miłość, narodziny, strach. Emocje są uniwersalne tylko okoliczności się zmieniają.

Jakie filmy poleca Pan swoim studentom, młodym dokumentalistom?

Na pewno filmy Marcela Łozińskiego i Krzysztofa Kieślowskiego. Wspomnianą podczas spotkania *Arizonę* Ewy Borzęckiej i *Takiego pięknego syna urodziłam* Marcina Koszałki. Nikt nie zrobił takiego filmu o transformacji, jak Borzęcka i nikt nie zrobił takiego filmu o rodzinie, jak Koszałka. Byli na tym polu pierwsi, dlatego przeszli do historii.

Film Marcina Koszałki wywołał w 1999 roku kontrowersje, a niedawno zbiór jego dokumentów wydał Narodowy Instytut Audiowizualny w tej samej serii, w ramach której ukazała się twórczość W. Ślesickiego, M. Łozińskiego i innych.

Tak, a przecież Marcel Łoziński był pierwszym krytykiem filmu Koszałki, nienawidził go. A potem sam z Pawłem (Łozińskim – przyp. red.) wziął udział w podobnym projekcie. I tak powstały dwa osobne dokumenty opowiadające o ich wspólnej podróży - wersja ojca i wersja syna.

Jakich filmów dokumentalnych brakuje współcześnie?

Za mało filmów powstaje na temat transformacji, ale nie tych publicznych. Myślę o ukazaniu losów zwykłego człowieka, uwikłanego w to, co się dzieje w Polsce.

Czy nosi Pan w sercu listę tematów, które chciałby Pan podjąć w filmie?

Nie myślę o tematach, tylko o filmie. Często mnie ktoś pyta: *Panie Andrzeju, czy ten temat pana interesuje?* Ja odpowiadam: *Żaden temat mnie nie interesuje, tylko pomysł, jak z tego tematu zrobić film.* Z tego samego tematu utalentowany artysta zrobi piękny dokument, a inna osoba może go najzwyczajniej zepsuć. Może się zdarzyć i tak, że ktoś szuka tematu całe życie, a ma świetnego sąsiada pod nosem, historia na Oscara, tylko on nie umie sobie zdać z tego sprawy.

rozmawiała Anna Galewska



fol. Jarosław Antoniuk

**Uwaga! Na Rynku Głównym
Anna Kushch poprowadzi bezpłatne
zajęcia z Yogi. Skorzystać można dzisiaj
o godz. 10:00 i jutro o tej samej porze.**

P o l e c a m y !

DZIŚ ZAGRAJĄ:

19.30 Miąszz w Korzeniowym Domu Cooltury Duży Rynek

Projekt wzór!

Nominowana do Fryderyków 2014 Ifi Ude wraz z Michałem Chęciem opowiadają o przyjaźni i sile autorytetów

O, przyszło Was troje!

Ifi: Tak, jestem w szóstym miesiącu ciąży...

To było inspiracją do Twojej współpracy z projektem *Jestem mamą w Polsce*?

Ifi: Zdecydowanie! Jestem ambasadorką tego projektu. To moje pierwsze dziecko, ale wiem ile trzeba poświęcić przygotowaniom do narodzin. Chodzi o to, aby każda matka w Polsce mogła godnie urodzić dziecko, nawet imigrantka. Te kobiety często nie mają blisko rodziny ani przyjaciół i trzeba się nimi zaoopiekować. Kobieta musi być silna, żeby móc dawać przykład.

Kto jest Twoim przykładem muzycznym?

Ifi: Zdecydowanie Kasia Nosowska. To kobieta – mentor! Jest przykładem nie tylko dla kobiet...

Michał: To prawdziwa diva! Nie tylko na scenie, ale i poza nią. Powinien jej słuchać cały naród. Ma w sobie bardzo dużo mądrości.

Ifi: Można by było powiedzieć, że bije od niej spokój, ale tak naprawdę jest rozedrgana, słychać to też w jej piosenkach przez co jest taka przejmująca i prawdziwa. Mam do niej ogromny szacunek.

Czy w naszym społeczeństwie i na rynku muzycznym jest miejsce dla silnych kobiet?

Ifi: Trzeba walczyć, ale to jest taka pokojowa walka! Nie lubię półśrodków. Idę dokładnie po moje marzenia albo i wyżej. To walka ze swoimi słabościami, z tym, że czasem nie ma kasy na album, ma się doła i nic nie wychodzi. Ta walka powinna być oparta na współpracy i pomocy. A czy jest miejsce? Myślę, że zawsze była potrzeba istnienia wzorców. Ludzi, którzy mogą być autorytetami. Takich, których losy można prześledzić. Jednak nawet silnym osobom trzeba czasem pomóc.

Michał: Ludzie to podstawa, bo gdzie są ludzie, tam jest wszystko, co potrzeba! Bez nich nie byłoby ani nas, ani naszych projektów. Jeśli robisz coś dobrego i jesteś fajnym, szczerym człowiekiem, to ludzie to kupią. Muzyka wybroni się sama.

Ifi Ude wraz z Michałem Chęciem wystąpili na Dwóch Brzegach pod egidą Korzeniowego Domu Cooltury.

rozmawiała Bogna Sayna

Filmowe płótno Mistrza

Zamiast reflektorów – światło świec. Zdjęcia godne klasycznych mistrzów malarstwa zrealizowane obiektami prosto z NASA. I przepiękna Sarabanda J. F. Haendla. Mistrzowska mieszanka, która zapewniła reżyserowi Stanleyowi Kubrickowi cztery Oscary do obejrzenia po cyfrowej rekonstrukcji na *Dwóch Brzegach*

Pokaz specjalny docenionego po latach dzieła (Martin Scorsese przyznaje, że to jego ulubiony film Kubricka) ma związek z wystawą poświęconą reżyserowi w Muzeum Narodowym w Krakowie, na którą od maja pielgrzymują kubrickomaniacy z całej Polski. W ramach ekspozycji, która w 15 rocznicę śmierci reżysera przybyła do Polski, zebrano ponad 1000 eksponatów w tym rekwizyty i kostiumy ze wszystkich jego filmów. W Krakowie można oglądać m.in. bogate stroje z *Barry'ego Lyndona*.

Ekranizacja łotrykowskiej XIX wiecznej powieści Williama Thackeraya to historia irlandzkiego, ubogiego szlachcica Redmonda Barry'ego, który za wszelką cenę chce wkupić się w łaski wyższych sfer. *Barry Lyndon*, teoretycznie wytchnienie po wybuchowej, wycofanej z kin przez reżysera *Mechanicznej pomarańczy*, nie powstrzymał mistrza przed przeskoczeniem kolejnej formalnej poprzeczki. Zwykle filmowcy stosują wyrafinowane sztuczki i lampy elektryczne, by zyskać wrażenie naturalnego oświetlenia. Razem z operatorem Johnem Alcottem, z którym zrewolucjonizuje później zdjęcia w *Łsnieniu*, stosując zaawansowaną stabilizację obrazu, reżyser postanowił nakręcić film kostiumowy przy prawdziwym oświetleniu epoki – świecach. Podczas realizacji zdjęć w *Barrym Lyndonie* użyto najnowocześniejszych, produkowanych na potrzeby NASA obiektów.

Seans Barry'ego Lyndona to unikalna szansa, by zobaczyć jak mogłoby wyglądać nigdy niezrealizowane dzieło życia reżysera – film o Napoleonie, do którego filmowiec przygotowywał się przez lata. We wspaniałych

epizodach na dużym ekranie pojawią się także ulubieni drugoplanowi aktorzy Mistrza - Patrick Magee (pisarz w *Mechanicznej pomarańczy*) czy Philip Stone (widmowy dozorca Grady ze *Łsnienia*).

Krytyk filmowy Tim Robey porównał film Kubricka do olejnego obrazu z postaciami przypiętymi w ramce kadru niczym ozdobne motyle. Rzeczywiście, odświeżony cyfrowo *Barry Lyndon* w rytmie dostojnej dworskiej Sarabandy Haendla to uczta dla oka i ucha.

Krystian Buczek

Pokaz specjalny *Barry'ego Lyndona* odbędzie się o godz. 14:00 w Energetycznym Kinie PGE



Azyl nad Wisłą

Jedziemy przez las, jest wyboisto i kręto. Wygląda to, jakby ta droga prowadziła do innego świata – zastanawiam się na głos. Tak właśnie jest – słyszę. Kierunek Mięćmierz

Jestem na miejscu. Rzucam okiem na zdjęcia Tomka Sikory. - To Galeria Na Płocie – dostaję odpowiedź.

Tematem wystawy zdjęć Sikory, której wernisaż odbył się w niedzielę, jest Mięćmierz o różnych porach dnia i roku. Od zdjęć zaczynam poznawanie wsi. Ktoś spaceruje z psem, młoda para powoli zmierza w moim kierunku. Nieopodal stoją rowerzyści, przyglądają się mapie zlokalizowanej przy płocie.



fot. Wojciech Matusik

- Jesteśmy w centrum? – pytają sprzedawcę malin, siedzącego przy zabytkowej studni. Odpowiada wolno, że tak i kiwa głową. Trzyma w rękach przytywkę, której melodia rozbrzmiewa wciąż na nowo.

Idę nad Wisłę. Moim przewodnikiem jest Pan Bartek Pniewski, koordynator działań Festiwalu Dwa Brzegi w Mięćmierz. Od czterdziestu lat ma tu dom.

- Tworzymy paczkę przyjaciół różnych profesji twórczych. Wszyscy dobrze się znamy i stawiamy na działalność artystyczną. Pracujemy bez budżetu; nie tworzy to niepotrzebnych napięć, zapraszamy do współpracy naszych kolegów.

- Zachęca ich miejsce?

- Podoba im się sceneria, otoczenie. Lubią, gdy kury gdaczą, koguty pieją. Panuje tu taka atmosfera, która skłania do refleksji artystycznych. Ludzie przychodzą tu, jak do przyjaciół, nie ma tu żadnej komercji.

- Jak reagują tutejsi na Wasze projekty?

- Mają inny tryb życia niż nasz – wstają, kiedy świta i idą spać z kurami. Często przychodzą, pytają, przypatrują się. Ja sam chciałbym podzielić się czymś, co sprawia mi dużą radość. W tym roku dziewięcioro dzieci miejscowych gospodarzy skończyło studia, a kilkoro z nich otrzymało propozycję pracy na uczelniach. Bezpośredni kontakt z kulturą poszerza im perspektywy, co osobiście bardzo mnie cieszy.

Wracamy do centrum. Mijamy Galerię Klimaty – odbył się tu koncert Stanisława Soyki i Adama Struga. Wejźmy do środka – proponuje Pan Bartek. Klimaty to zaadaptowana stodoła. Stoi w niej piękne pianino. Nie wiele w niej miejsca, ale wystarcza, aby urządzić pokaz filmowy, zorganizować wystawę, a nawet koncert. W środę odbyło się tu spotkanie z Budką Suflera. Niebiletowane.

Mam zamiar dotrzeć do zabytkowego wiatraka, jednej z wizytówek wsi. Towarzyszy mi stały bywalec Mięćmierz. Korzystam z okazji:

- Często Pan tu przyjeżdża?

- Przyjeżdżam, kiedy mogę. Chociaż zdecydowanie zbyt rzadko.

Zatrzymujemy się przy jednym z domów pokrytych strzechą.

- Widział Pan kury na drzewach?

- Kury? – głęboko się zastanawiam.

- Tak, o tutaj sobie czasem na drzewo wskoczą.

Dochodzimy do wiatraka, w którym mieści się urocza kawiarnia, również służyca z organizowanych wydarzeń artystycznych. **Jutro o 16.00 odbędzie się tu koncert kwartetu smyczkowego 4TE.** Nieopodal znajduje się taras widokowy, wypełniony młodymi ludźmi.

Robię przerwę na kawę. Goście dopisują. Wszyscy niewymuszenie mówią sobie dzień dobry, uśmiechają się, zagadują. Ja też podpytuję:

- Chciałbym tu kiedyś zamieszkać. Jeśli uda mi się kupić dom w Kazimierzu, na pewno będę tu stałym bywalcem – mówi jeden z kawiarnianych gości.

Kotlinka nad Wisłą, w której znajduje się ta niewielka miejscowość, rzeczywiście ma w sobie dużo uroku. Nie wiem, czy to rozleniwiona pogoda, czy moje samopoczucie, ale panuje tu niezwykle spokojny. Wracam do umówionego miejsca, skąd mam wrócić do Kazimierza Dolnego. Liczę jednak, że tu wrócę.

Marcin Miętus



fot. Wojciech Matusik

Kazimierz zaklęty w szczególe

Wybitna reportażystka, nauczycielka Mariusza Szczygła, Wojciecha Tochmana, Jacka Hugo – Badera i wielu, wielu innych. O wadze szczegółu w reportażu, najnowszej książce o Polesiu i fascynującej postaci Louise Arner Boyd opowiada w rozmowie z *Głosem Dwubrzeża* Małgorzata Szejnert

Podkreślała Pani wielokrotnie, że szczegół jest rusztowaniem dla pamięci, to on niesie tekst. Jakim szczegółem opisałyby Pani Kazimierz?

Nie można opisać Kazimierza za pomocą jednego szczegółu. Na ogół opisujemy sytuacje albo bohaterów różnymi szczegółami. Czasem trzeba bardzo wiele ich namnożyć. Na opis Kazimierza mogą się składać kamienice Mikołaja i Krzysztofa Przybyłów, kamienica Celejowska, cudowne wąwozy i piękny brzeg wiślany. Ale można go też opisać inaczej, fatalną architekturą przy ulicy Krakowskiej, tłumem na rynku, który czasami jest tak wielki, że nie można się przez niego przedrzeć. Literaturą, która wokół Kazimierza nagromadziła się przez lata, której patronuje Maria Kuncewiczowa. Kazimierz to również obrazy Jacka Sempolińskiego przedstawiające Wisłę. Z drugiej strony to całe mnóstwo badziewia pamiątkarskiego, które się tutaj panoszy w potworny sposób. I płótna, którym daleko do malarstwa, są co najwyżej niedzielnym produktem do sprzedania. Kazimierz nie ma jednego oblicza, ma ich wiele. Może te kontrowersje są stygmulujące, musi być łyżka dziegiu w beczce miodu.

Znalazła Pani swoją przystań w Mięćmierzu wiele lat temu. Jaką energią przyciągnęło Panią to miejsce?

Ono mnie przyciągnęło brakiem energii, absolutnym spokojem. To było w 1962 roku, strasznie dawno. Mięćmierz był wtedy wioską rybacką, bardzo biedną. W tym czasie wszyscy tam zaczęli wyprzedawać ziemię, a to z biedy, a to ze starości, trochę z braku perspektyw. Wtedy jeszcze nie było żadnych możliwości, ani jednego gospodarstwa turystycznego. Znalazłam tu spokój, ale oczywiście spokój daje energię.

Wiem, że pracuje Pani nad nową książką. Czego będzie dotyczyć?

Polesia Białoruskiego.

Dlaczego zdecydowała się Pani pisać o tym miejscu?

Zainteresowało mnie, zawsze wybieram taki temat, który mnie zacięka. Na pewno miał na to wpływ Ryszard Kapuściński ze swoim Pińskiem, miały na to wpływ również fotografie Louise Arner Boyd. To Amerykanka, która w 1934 roku pojechała na Polesie, a później opublikowała w National Geographic album z podróży po Polsce. Poza tym była niezwykle ciekawą osobą. Właściwie to chyba ona wpłynęła na to, że zaczęłam myśleć o Polesiu jako miejscu, do którego trafili niezwykli bohaterowie.

Czym Panią uwiodła jej postać?

Była niezwykle bogata, odziedziczyła ogromną kalifornijską fortunę i bardzo wcześnie została całkowicie osierocona, w związku z tym mogła robić z tymi pieniędzmi absolutnie wszystko, co chciała. A chciała rozmaitych rzeczy. Kiedy Roald Amundsen zaginął, wynajęła statek po to, żeby go odnaleźć. Oczywiście ta wyprawa, jak wiemy, nie odniosła sukcesu, ale to świadczy o jej niesamowitym impecie, odwadze. To wszystko działo się bardzo dawno, a ona była przecież kobietą. I to jaką! Była wysportowana, silna i miała niezwykle talent fotograficzny. Przy tym była bogatą damą, która błyszczała na salonach. Przyjmował ją nawet król angielski. Widzimy fotografię przedstawiającą ją w pięknej toalecie, a później oglądamy zdjęcia, na których Louise stoi w objęciach białego niedźwiedzia, którego

zastrzełiła. Niedźwiedź wisi na haku, łapy ma oparte na jej ramionach, a ona pozuje na jego tle w pięknym, czarnym futrze z foki. Louise Boyd była ponętą jako bohaterka pełna sprzeczości.

Dlaczego Polesie było dla niej tak fascynujące?

Dla Amerykanki obraz ludzi mieszkających na błotach w kurnych chatkach, którzy chodzą w łapciach i jednocześnie robią wrażenie bardzo szczęśliwych, był naprawdę niezwykły. Sfotografowała na przykład bochen chleba, na którym jest odbity liść kapusty. I trzymając ten bochenek chleba spracowane ręce, on jest odwrócony do góry dnem, a na wierzchu widać żyłki tego liścia. Zastanawiam się, co to są za ręce, bo są tak spracowane, że nie wiadomo, czy chleb trzyma kobieta, czy mężczyzna.

Pochyliła się Pani nad historią o odległym Polesiu, myślała Pani o tym, aby napisać reportaż o Kazimierzu?

Odrzucam coś takiego, dlatego że ja nigdy nie piszę o miejscach znajomych. Wychowałam się w Białej Podlaskiej i nigdy reportażu o tym miejscu nie zrobiłam.

rozmawiała Anna Galewska



fol. Jarosław Antoniuk

Zwierzęce instynkty

Koń jest najlepszym przyjacielem człowieka – pokazuje w swoim najnowszym filmie Benedikt Erlingsson. O *koniach i ludziach* dziś premierowo na Dwóch Brzegach

Fridrik Thor Fridriksson i Benedikt Erlingsson, dwaj najczęściej nagradzani islandzcy reżyserzy, łączą siły i w humorystyczny sposób prezentują życie na krańcach Ultima Thule. Poznajemy historię młodej pary, która przybywa do oddalonej od cywilizacji wioski na Islandii. Życie w małej społeczności rządzi się tam własnymi prawami – kolejne dni mijają na bacnej obserwacji poczynąń sąsiadów oraz zajmowaniu się zwierzętami, które pełnią w tamtejszej okolicy kluczową rolę.

O *koniach i ludziach* to pełnometrażowy debiut Benedikta Erlingssona, który został wyróżniony szeregiem nagród na festiwalach w San Sebastian, Tokio i Tallinie. Obecny na Dwóch Brzegach reżyser jest przedstawicielem nowego pokolenia islandzkich filmowców i jednocześnie spadkobiercą stylu pełniącego obowiązki producenta Fridrika Thora Fridrikssona (jego retrospektywę mogliśmy zobaczyć na *Dwóch Brzegach* przed dwoma laty).

Dawid Rydzek



Projekcja filmu o 17:30 w Energetycznym Kinie PGE.

Uwaga

Spotkanie z BENEDICTEM ERLINGSSONEM przełożone jest na JUTRO (08.08.2014) na godzinę 14:00 w Cafe Kocham Kino.

Nie chodzi o to, czy było słuszne

70. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego została uczczona zarówno na małym, jak i dużym ekranie - kinowym *Miastem 44* i serialowym *Czasem honoru*. *Głos Dwubrzeża* rozmawia z Jarosławem Sokołem, scenarzystą produkcji TVP

Po dwóch sezonach opowiadania o czasach powojennych, teraz w *Czasie honoru* wracacie Państwo do sierpnia 1944 roku. Dlaczego?

Budżet jednego odcinka *Czasu honoru* był na poziomie tego, jakim dysponują twórcy *Ojca Mateusza*. Nie ujmując nic tamtemu serialowi, jest on w produkcji znacznie łatwiejszy w inscenizacji. Przy takich funduszach nie można było myśleć o realizowaniu serii poświęconej Powstaniu. Ta ostatecznie na prośbę widzów w tym roku stała się faktem, jednak nie planowalibyśmy jej, gdyby producent serialu nie był zajęty projektem o nazwie



fot. Jarosław Antoniak

Miasto 44. Tak się więc szczęśliwie złożyło, że mógł on część zasobów przeznaczyć na *Czasu honoru*.

Pieniężnych?

Tych akurat nie, ale za filmem Jana Komasy stało potężne zaplecze w postaci sprzętu, kontaktów i lokalizacji. Może takie rzeczy mogą się wydawać błahe, ale dla serialu o tak ograniczonym budżecie to być albo nie być.

Powstanie Warszawskie to temat w Polsce bardzo kontrowersyjny. Przygotował Pan sobie wcześniej linię obrony?

Nie, bo nasza rola nie polega na opowiadaniu się po żadnej ze stron – nie stwierdzamy, czy Powstanie było słuszne czy nie. My chcemy przedstawić coś po prostu prawdziwie. Jeśli coś jest prawdziwe, to budzi emocje, jeśli budzi emocje, to na czyjąś korzyść. Oczywiście, każdy ma własne poglądy, ale sztuka polega na tym, żeby wobec nich się zdystansować. Serial czy film zawsze powinien stanowić przekaz obiektywny, być skierowany do wszystkich - zarówno do tych, którzy są za Powstaniem, jak i tych, którzy są przeciwko niemu.

Miasto 44 traktuje ten temat w podobny sposób.

Tak, ale jednocześnie warto zauważyć, że tam Powstanie wygląda zupełnie inaczej. Trzydziestoletni Janek Komasa prezentuje to wydarzenie przez pryzmat swojej wrażliwości i wszystkich filmów, na których on sam się wychował. O zaproponowanym przez niego języku można dyskutować, natomiast film nie włącza się bezpośrednio w debatę historyczną i polityczną. I o to chodzi.

rozmawiał Dawid Rydzek

salon Empik

16.00 Spotkanie z Małgorzatą Potocką, autorką książki „Obywatel i Małgorzata

18.00 Spotkanie z E. Baniewicz, autorką książek „Dymna”, „Gajos”

W głąb króliczej nory

Tragikomedie *Xenia* Panosa H. Koutrasa przenosi nas do pozornie idyllicznej Grecji. Razem z białym króliczkiem Dido wyruszamy w magiczną grecką odyseję

16-letni Dany (Kostas Nikouli) przyjeżdża ze swoim białym króliczkiem do Aten, gdzie mieszka jego brat Odysseas (Nikos Gelias). Ponieważ ich niedawno zmarła matka była Albanką, a bracia nie mają greckiego obywatelstwa, grozi im deportacja. Żeby do tego nie dopuścić, wyruszają w podróż w poszukiwaniu ojca - Greka, który opuścił ich, gdy byli mali. Temat skonfliktowanej rodziny ponownie zderza się z problematyką narodowości i tożsamości. Poprzedni film greckiego reżysera *Strella* opowiadał historię ojca, który po latach chce odnaleźć syna.

Reżyser Panos H. Koutras w swoim najnowszym dziele prezentuje to, co najlepsze w Nowym Kinie Grecji. Choć *Xenia* odległa jest od skupionych na wynaturzonym obrazie rodziny filmów Greckiej Nowej Fali jak *Kiel* i *Alpy* Giorgiosa Lanthimos'a czy *Attenberg* Athiny Rachel Tsangari, to podobnie jak one, porusza temat kryzysu gospodarczego, dodając wątki nasilających się ruchów nacjonalistycznych i homofobicznych. Reżyser *Xeni* z dystansem i właściwym sobie humorem radzi sobie z tymi niełatwymi tematami. Ukazując postać homoseksualnego Dany'ego unika również w stereotypów typowych dla kina LGBT. Swoją postać przedstawia lekko i z humorem, nie stygmatyzując jej.

Xenia, oznaczająca po grecku gościnność, to również nazwa ukazanego w filmie zrujnowanego hotelu. Gościnność samych Greków zderza się

z niegościnną wrogim imigrantom prawa. W kraju trwają przesłuchania do greckiego *Idola*. Dany - miłośnik przebojów piosenkarki Patty Pravo, które znakomicie rytmizują film - chciałby, aby utalentowany muzycznie Odysseas wygrał teleturniej. Zwycięstwo miałyby wymiar symboliczny, uczyniłby go gwiazdą kraju, który dotąd nie chciał ich zaakceptować.

Reżyser swobodnie podchodzi do struktury tragikomedii, łączy stylistyki - od bajkowej po realistyczną. *Xenię* konsekwentnie utrzymuje w konwencji realizmu magicznego. Elementy fantazji są w filmie bardzo dobrze uzasadnione. Odzwierciedlają potrzebę ucieczki, doświadczonego w dzieciństwie traumą bohatera. Najistotniejszą częścią świata fantazji jest ukochany królik Dany'ego. Zajrzyjmy razem z nim w głąb króliczej nory.

Beata Poprawa

To nie koniec atrakcji w Energetycznym Kinie PGE.
Już dziś zapraszamy na premierowy pokaz filmu *W jego oczach*
(reż. D. Ribeiro) o godzinie 19:30

Plebiscyt
Publiczności
06.08

Cuda - 3,71
Xenia - 4,00
Pożegnanie z Triana - 4,21
Gabor - 4,02

Cafe Kocham Kino

15.30 Spotkanie z twórcami krótkich metraży / konkurs

17.45 Spotkanie z mistrzem animacji Jerzym Kucią

Sponsor Generalny



Polska Grupa Energetyczna

Sponsorzy



PUŁAWY

Oficjalny Hotel Festiwalu



Król Kazimierz
Hotel & SPA ★★★★★

Oficjalny Samochód Festiwalu

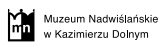


Mercedes-Benz
MB Motors

Partnerzy



POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ



Organizatorzy



Patronat Medialny



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach Programu Narodowego Centrum Kultury - Ojczysty - dodaj do ulubionych
Projekt dofinansowano ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

Wszystkie filmy prezentowane na festiwalu DWA BRZEGI pochodzą z legalnych źródeł kultury

GŁOS DWUBRZEŻA został wydrukowany na urządzeniu Ricoh MP C4000AD